

Michał Kuź, Agnieszka Nogal: Cyberimperium zwycięża amerykańską republikę

Afery Manninga i Snowdena to tylko czubek góry lodowej. Niebывały rozrost maszyny wywiadowczej niczym nowotwór pomału pożera amerykański republikanizm



Afery Manninga i Snowdena to tylko czubek góry lodowej. Niebывały rozrost maszyny wywiadowczej niczym nowotwór pomału pożera amerykański republikanizm- tekst ukazał się w ostatnim numerze tygodnika internetowego Nowa Konfederacja

Amykańska machina wywiadowcza nie ma sobie równych. Jedynie w zeszłym roku rozmaite amerykańskie agencje utajniły w sumie ponad 95 mln dokumentów. Według specjalnego raportu „Washington Post” przetwarzaniem danych niejawnych w stanach zajmuje się dziś w

sumie ok. 854 tys. osób. Co roku w USA powstaje też 50 tys. raportów ściśle w oparciu o dane pochodzące z inwigilacji obywateli amerykańskich oraz obcokrajowców.

Nowa USA Army

Tylko w samym Waszyngtonie znajdują się też 33 budynki, których próżno szukać na mapie turystycznej, gdyż ich rezydenci zajmują się tajnymi misjami wywiadowczymi. Łącznie gmachy te rozpościerają się na powierzchni równej trzem Pentagonom i dwudziestu dwóm Capitolom.

Od czasów zamachów 11 września 2001 r. rozmiary kompleksu biurokratyczno-wywiadowczego zaś stale rosną. Można już dziś mówić o nowym tajnym typie armii, która w cyberprzestrzeni wiernie służy interesom najpotężniejszego mocarstwa świata.

Oślawiona National Security Agency zbudowała niedawno w Utah nowe centrum mające się zajmować wyłącznie „cyberbezpieczeństwem”. Kompleks jest zupełnie pozbawiony okien i zajmuje całe 100 tys. m². Mieszczące się tam serwery będą zaś mogły pomieścić co najmniej 3 eksabajty danych (3×10¹⁸ bajtów), magazyn „Wired” wspomina zaś o możliwości uzyskania nawet 2 jottabajtów (2×10²⁴ bajtów). Tym samym kompleks stał się największą elektroniczną bazą danych na świecie.

Co jest utajniane?

Bez wątpienia jest co na tych jottabajtach zapisywać. Z raportów samej administracji opublikowanych przez Information Security Oversight Office wynika, że z roku na rok rośnie liczba danych utajnianych.

Administracja zasłania się oczywiście tym, iż w minionym roku było znacząco mniej utajnień „oryginalnych”, czyli nowych dokumentów, które nie miały związku z danymi już wcześniej opieczętowanymi. Nadal jednak rośnie lawinowo liczba tzw. utajnień „pochodnych”, czyli dokumentów klasyfikowanych jako tajne ze względu na to, że zawierają dane już wcześniej utajnione.

W praktyce zaś granica między tymi dwiema kategoriami jest płynna i pozostawia kancelistom ogromny obszar dowolności. Aby niewygodne informacje nie ujrzały światła dziennego, wystarczy do zawierających je dokumentów dodać kilka wrażliwych elementów, i już można całość utajnić.

Manning ujawnia niewygodne dane

Chyba najlepszych przykładów takiej właśnie procedury dostarczyła afera Manninga. Szeregowy Manning odsiaduje bowiem obecnie 35-letni wyrok rzekomo za szpiegostwo, które narażało życie amerykańskich żołnierzy. W rzeczywistości jednak ogromna liczba danych, jakie ujawnił, była nie tyle niebezpieczna, ile niewygodna.

W wyniku starań Manninga światło dzienne ujrzały bowiem faktyczne, a nie zaniżane, dane dotyczące tzw. friendly fire, czyli przypadków ostrzelania żołnierzy USA przez własne siły zbrojne. Pojawiły się też informacje dotyczące niezamierzonego uśmiercenia cywilów. Nie jest, np., jasne, dlaczego Pentagon utajnił zapisy z kamer pokładowych, które w 2007 r. filmowały atak śmigłowca Apache, w którym zginęło dwóch dziennikarzy Agencji Reutera.

Mimo to sędzia wojskowy orzekający w sprawie Manninga i duża część amerykańskiej opinii publicznej za dobrą monetę przyjęli wyjaśnienia oskarżenia, iż informacje ujawnione przez szeregowego zagrażały niewinnym żołnierzom.

W efekcie Manning otrzymał znacznie surowszy wyrok niż jakikolwiek inny mundurowy oskarżony o ujawnianie tajnych informacji. Tymczasem lektura rzeczonych danych wykazuje, że były one w dużym stopniu niewygodne dla konkretnych ludzi odpowiedzialnych za konkretne błędy. Utajnianie z takich pobudek kłóci się zaś z republikańską ideą rządów prawa.

Tajność i republikanizm

Warto zwrócić uwagę na samo zestawienie pojęć „tajność” i „republika”. Ukazuje ono bowiem sprzeczność. Słowo „republika” pochodzi od łacińskiej *res publica*, oznacza więc sferę publiczną, z definicji jawną – dostępną każdemu obywatelowi.

Republika po to, aby pozostała republiką, musiała być otwarta na dyskusję, musiała dopuszczać obywateli do sprawowania władzy. Sprawowanie władzy jest zaś możliwe jedynie wówczas, gdy obywatele dysponowali wiedzą na temat państwa i świadomie wpływali na prowadzoną przez nie politykę.

Także historycznie Stany Zjednoczone zawsze były państwem otwartej debaty publicznej. Po pierwsze, zostały skonstruowane w ogniu burzliwej i jawnej dyskusji, po drugie – cała ich polityczna konstrukcja służyła tej debacie i budowaniu porozumienia.

Sam Madison wyobrażał sobie scenę publiczną jako miejsce wolnych interakcji, w którym konfrontowano opinie i argumenty. Tylko w takiej przestrzeni kształtować się mogła polityczna ogłada, czyli *civility* – będąca koniecznym warunkiem społeczeństwa obywatelskiego (*civil society*).

Od czasów zamachów 11 września 2001 r. rozmiary kompleksu biurokratyczno-wywiadowczego stale rosną. Można już dziś mówić o nowym tajnym typie armii, która w cyberprzestrzeni wiernie służy interesom najpotężniejszego mocarstwa świata

Można dziś zadać pytanie, czy ideał Madisona upada, czy już przestał istnieć. I w jaki sposób się to stało? O ile bowiem to, co tajne, było w dawnej republikańskiej teorii wykluczone z republiki, o tyle polityka nowoczesnego państwa wymaga już pewnych kompromisów.

Dyplomacja i wojna muszą posługiwać się wiedzą niejawną. W odniesieniu do stosunków międzynarodowych polityk powinien być rachmistrzem, który podlicza realne interesy i realne możliwości. W jawnej dyplomacji trudno byłoby, np., pójść na pewne ustępstwa. Politycy byłiby bowiem obserwowani i oceniani, zbyt zażarcie walczyliby o polityczne wpływy i zbyt łatwo ulegaliby presji własnej opinii publicznej.

Także sfera militarna – potencjał przemysłowy, gotowość bojowa, nowoczesne technologie wymagały zabezpieczenia klauzulą tajności. Inaczej te ważne dane zbyt łatwo stałyby się dostępne dla rywali. Stosunki międzynarodowe w myśl teorii realizmu politycznego są zaś grą o sumie zerowej, w której niewiele miejsca pozostaje na okazywanie „dobrej woli”.

Republika staje się imperium

USA chcąc się rozwijać i pozostać republiką, musiały szukać kompromisu pomiędzy tajnością a jawnością. Obecnie jednak ta krucha równowaga wydaje się coraz bardziej zachwiana. Można wręcz powiedzieć, że obserwujemy w Stanach zawłaszczanie sfery wewnętrznej poprzez jej militaryzację i utajnianie działań państwa.

Działania tajnych służb największego na świecie mocarstwa coraz częściej skierowane są też przeciw jego własnym obywatelom. Zaś co do cudzoziemców, to funkcjonariusze federalni już zupełnie oficjalnie deklarują, iż zgodnie z konstytucją pewnej ochronie podlega tylko

prywatność obywateli amerykańskich. W języku dyplomacji oznacza to, że rząd USA zastrzega sobie prawo do nieograniczonej inwigilacji wszystkich innych mieszkańców globu.

NSA i pokrewnym agendom niestraszny jest żaden kryzys ani polityczna zmiana warty. Zarówno demokraci, jak i republikanie nie chcą bowiem i właściwie nie mogą odebrać wywiadowcom ani centa. Tajne służby powszechnie uznawane są za ciała absolutnie konieczne dla zachowania bezpieczeństwa narodowego.

Pomimo rozdętego budżetu i zawirowań politycznych pokroju „government shutdown” prace nad ogromnym centrum w Utah nie zwolniły. Potężne serwery zostały uruchomione zgodnie z planem, ich cichy, miarowy szum wypełnił przestronne hale, a dyski twarde wkrótce zaczęły się zapełniać naszymi twittami, esemesami, mejlami i rozmowami.

Potem zaś wielusettyśieczna armia urzędników poczęła te wszystkie informacje analizować i badać na wszelkie sposoby. Wyniki swoich analiz urzędnicy zaś utajnią. Niech świat na razie śpi spokojnie, Wuj Sam czuwa.

Michał Kuź, Agnieszka Nogal

Tekst ukazał się w ostatnim numerze tygodnika internetowego Nowa Konfederacja